



MMA
-FIGHTER-

#1 BESTSELLEROWA AUTORKA NEW YORK TIMESA

VI KEELAND
WALKA



VI KEELAND

WALKA

PRZEŁOŻYŁA

Sylvia Chojnacka



WYDAWNICTWO
KOBIECE

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Worth the Fight

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Monika Pruska

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Cover model: Peter Dichkov

Cover photo: Tihomir Iliev

Skład: skladigrafika@gmail.com

Worth the Fight © Vi Keeland 2013

Copyright © 2017 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo,

an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus

Copyright © for Polish translation by Sylwia Chojnacka

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2017

ISBN 978-83-65506-70-2



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Druk i oprawa: OZGraf

*Pewnego dnia ktoś pojawi się w twoim życiu
i zrozumiesz, dlaczego nigdy
nie wychodziło ci z kims innym.*

– AUTOR NIEZNANY



*Ta książka jest dedykowana osobie,
która właśnie tak
pojawiła się w moim życiu*

.. ROZDZIAŁ I ..

Elle

Chciałabym wierzyć, że moja przeszłość nie prześladowuje mnie jak cień w słoneczny dzień, przed którym nie da się uciec. Moje życie jest udane. Jestem mądra, mam świetną pracę, długie nogi, sterczące cycki, a dodatkowo wszyscy ciągle mi powtarzają, że facet, z którym się spotykam, jest niezłą partią i zerwanie z nim byłoby prawdziwą zbrodnią. A więc dlaczego patrzę na drugą stronę pomieszczenia i szukam w zatłoczonej restauracji Williama, ale jednocześnie jakaś częśćka mnie pragnie, by on jednak wystawił mnie do wiatru i się nie pojawił? Która dwudziestopięciolatka chce być wystawiana do wiatru? Taka jak ja – żyjąca jak na autopilocie, chyba że okoliczności w moim idealnym życiu zmuszą mnie do jakiejś zmiany. Ale tak naprawdę bycie idealnym jest przereklamowane.

Jestem tylko bohaterką w swoim życiu, przechodzę od rozdziału do rozdziału w książce, którą napisała jakaś niewidzialna osoba, podczas gdy to ja powinnam być autorką swojej historii.

Żyję w ten sposób od bardzo długiego czasu. Moje decyzje są zawsze odpowiedzialne i przemyślane, moje życie jest dobrze zorganizowane, a moje serce niezmiennie bije w jednym, stałym rytmie. Przez większość czasu podoba mi się taki porządek rzeczy. Powinnam być dumna z tego, jak wygląda moje życie w tym momencie. Ale prawda jest taka, że czasami czuję się tak, jakbym się w tym swoim idealnym, poukładanym świecie dusiła.

William zauważa mnie. Unosi rękę i zaprasza gestem, bym podeszła do jego stolika, usytuowanego w najbardziej oddalonym kącie restauracji. Prawie zawsze siedzimy w tym samym miejscu. O tej samej porze, w tej samej restauracji, co tydzień – każdego zwyczajnego tygodnia po poprzednim zwyczajnym tygodniu. Zauważam dwie dziewczyny siedzące przy barze niedaleko ode mnie i patrzące ukradkiem na Williama. Miny im rzedną od razu, kiedy zauważają, że William machał do mnie, a nie do nich, bo ich nawet nie spostrzegł. Uśmiecham się, najlepiej, jak potrafię, a William, który zawsze jest dżentelmenem, wstaje, gdy podchodzi do stolika. Całuje mnie w policzek, po czym otacza ramionami w talii. Jego dotyk jest taki znajomy.

– Przepraszam, że się spóźniłam – mówię i siadam na swoim krześle.

– Nic się nie stało, sam dopiero co tu przyjechałem
– odpowiada, ale wiem, że to kłamstwo. William Harper nigdy się nie spóźnia. Jestem absolutnie pewna, że był tu piętnaście minut przed czasem, podczas gdy ja spóźniłam się aż dwadzieścia. I mimo że czekał na mnie ponad pół godziny, wiem, że nigdy by mi tego nie wypomniał i nie narzekałby na to.

– Czy mogę podać coś do picia? – Atrakcyjna kelnerka uśmiecha się do Williama, chociaż jej słowa są skierowane do mnie. Gdybym była zaborcza lub przesadnie zazdrosna, jej próby flirtu pewnie by mnie wkurzyły. Ale ja nie jestem takim typem dziewczyny – latami pracowałam nad tym, żeby się pozbyć emocjonalnych reakcji. A przecież zaborczość i zazdrość do nich należą.

– Dla mnie żurawinowy drink z wódką. Ale poproszę w wersji dietetycznej. – Patrzę na Williama i widzę, że jego szklanka jest już w połowie pusta. W duchu parskam śmiechem, myśląc, jak dobrze znam tego człowieka. Pozwolił sobie tylko na jednego drinka, jak zawsze, i sączy go od ponad trzydziestu minut. Wiem też, że teraz będzie pił wyłącznie wodę.

– Dla mnie tylko woda, dziękuję – mówi William i uśmiecha się do kelnerki, a ona cała promienieje, bo zwrócił na nią uwagę. William Harper to przystojny mężczyzna. Musiałabym być ślepa, by tego nie widzieć. Jest wysoki, ma niebieskie oczy i idealnie przycięte blond włosy. Zawsze ubiera się tak, jakby właśnie zszedł z okładki magazynu dla mężczyzn –

czyli ma na sobie idealny garnitur. Jego zęby są idealnie białe i równe i wszystkie widać doskonale, gdy się uśmiecha tym swoim idealnym uśmiechem. Pochodzi z bardzo szanowanej rodziny i chociaż ma dopiero dwadzieścia siedem lat, już jest partnerem w firmie prawniczej swojego ojca. A więc dlaczego, gdy widzę, jak jego usta się poruszają, nie słyszę ani jednego słowa, które do mnie wypowiada?

– Elle, czy wszystko w porządku? – William wyczuwa mój dystans, a ja wiem, że troska, którą słyszę w jego głosie, jest prawdziwa. On naprawdę jest wspaniałym mężczyzną, takim, którego jak już się złapie, to nie można dać mu odejść.

– Och, przepraszam. – Udamę, że budzę się z zamyslenia. – Chyba nadal nie mogę przestać myśleć o sprawie, nad którą aktualnie pracuję. – To oczywiście kłamstwo.

Jednak moja odpowiedź najwyraźniej go satysfakcjonuje.

– A co to za sprawa?

Bardzo szybko zaczynamy rozmawiać o pracy, ale tak naprawdę zawsze przychodzi nam to z łatwością. Powinam się cieszyć z tego, że pracujemy w tej samej branży i że on jest człowiekiem, który rozumie to, czym się zajmuję. Niestety, najczęściej rozmawiamy właśnie tylko o sprawach zawodowych.

– Chodzi o bezprawne wypowiedzenie pracy. – Podrzucam mu pierwszą sprawę, jaka przychodzi mi na myśl. Na szczęście po chwili pojawia się kelnerka i sta-

wia przed nami nasze drinki, a następnie pyta, czy może przyjąć zamówienie. Dzięki temu mam więcej czasu, by wymyślić, dlaczego tak nudna sprawa jak ta, o której mu powiedziałam, nie daje mi spokoju.

Kelnerka odchodzi, ale po chwili do naszego stolika zbliża się para w podeszłym wieku.

– Pan to Bill Harper Junior, prawda? Syn Billa? – Starszy pan wyciąga rękę i uśmiecha się przyjaźnie.

– Wolę używać imienia William, ale tak, to ja, William Harper Junior – odpowiada William. Przez ostatnich kilka lat mnóstwo razy słyszałam, jak poprawia w ten sposób innych ludzi. Zawsze się zastanawiałam, dlaczego tak mu przeszkadza to, gdy ktoś mówi o nim Bill czy Billy. Dlaczego czuje, że musi poprawiać wtedy ludzi. Bo przecież jeśli ktoś zwraca się do nas, zdrabniając nasze imię, to robi to z sympatii, tak? Mimo to William ma nawyk rzeczowego poprawiania wszystkich, którzy używają tego zdrobnienia. I jakimś cudem nie brzmi wtedy, jakby był nieuprzejmy. Tak naprawdę nigdy nie zapytałam go, dlaczego to zdrobnienie mu przeszkadza.

Mężczyźni rozmawiają przez chwilę i w niecałe dziesięć minut Williamowi udaje się przekonać starszego pana, by ten powierzył mu swoje prawnicze interesy. Obiecuje, że zadzwoni do jego biura następnego dnia. I robi to w taki sposób, że nikt nie weźmie go za jakiegoś natręta, który na siłę próbuje sobie załatwić u kogoś pracę. William jest charyzmatyczny i profesjonalny. Przychodzi mu to z łatwością, natu-

ralnie – pewnie dlatego, że jego ojciec, dziadek i brat też są prawnikami.

Później, gdy kończymy naszą kolację, nikt nam już nie przerywa. Nasza rozmowa staje się lekka i niewymuszona. Dokładnie taka, jaka była wtedy, gdy poznaliśmy się na ostatnim roku studiów prawniczych. Od razu zaczęliśmy się ze sobą dogadywać, a ja dzięki temu mogłam go uznać za jednego z moich najbliższych przyjaciół. A może przyjaciel to złe słowo, skoro sypiam z nim od osiemnastu miesięcy?

– Wypożyczyłem film *Possible Cover*. Miałem nadzieję, że po kolacji będziesz chciała wpaść do mnie i obejrzeć go ze mną. – To do niego takie podobne... Wypożyczył najnowszy film akcji, by obejrzeć go ze mną, chociaż nie znosi tego gatunku filmowego. Wie jednak, że ja je uwielbiam. William jest typem człowieka, który lubi głębsze filmy w stylu Woody’ego Allena.

– A możemy przełożyć to na inny dzień? – pytam. Widzę, że delikatnie smutnieje. To już drugi tydzień z rzędu, gdy wykręcam się od spotkania po naszej randce... które zazwyczaj ma miejsce przed seksem. – Muszę być w biurze o szóstej rano, by się przygotować do przesłuchania. – Udaje mi się sprawić, że w moim głosie pobrzmiewa żal, jednak tak naprawdę znowu okłamuję go z łatwością.

Nie jestem pewna, czy kupuje moją wymówkę, czy nie, a może on jest po prostu zbyt miły, by mi to wytknąć. Ale i tak mnie to nie obchodzi. Nie jestem dzisiaj w nastroju. W ciągu ostatnich kilku miesięcy seks

z Williamem stał się dla mnie wyzwaniem, chociaż on chyba tego nie zauważa. I to nie jest ogólnie jego wina. Ma dobry sprzęt i potrafi go odpowiednio używać, przynajmniej przez większość czasu. Po prostu ostatnio mam problem ze szczytowaniem podczas naszych wspólnie spędzonych nocy. Może to jest część problemu. Jeśli chcę skończyć z Williamem, muszę sama o to zadbać. Wydaje mi się, że on sam już nie potrafi mnie doprowadzić do orgazmu. I przez to niestety stałam się jedną z tych kobiet, które uprawiają seks ze swoim facetem tylko raz w tygodniu, i jeszcze przy tym udają. A dzisiaj nie jestem w nastroju na kolejne udawanie.

.. ROZDZIAŁ 2 ..

Elle

Moi współpracownicy w firmie Milstock i Rowe to bardzo zróżnicowana grupa. William i ja w zeszłym roku, podczas naszego ostatniego roku studiów prawniczych, odbywaliśmy tu staż. Po ukończeniu szkoły William zaczął pracę w firmie swojego ojca, która zajmowała się głównie sprawami bogatych ludzi. Założona przez jego dziadka ponad siedemdziesiąt lat temu, ma mocną pozycję na rynku. Leonard Milstock, założyciel firmy Milstock i Rowe, na koniec mojego stażu zaproponował mi posadę młodszego prawnika, a ja ją przyjąłem i bardzo się z tego cieszyłem.

William i ja rzadko miewamy różne zdania na dany temat, ale pokłóciliśmy się właśnie wtedy, gdy zdecydowałem się pracować dla Milstock i Rowe. Uważał, że to niemądre i nie powinnam zaczynać karier

ry prawnika w tak małej i nieznannej firmie. Mimo to czułam się tam komfortowo, a Milstock pozwolił mi wykonywać pracę, o której inni młodszy prawnicy mogliby tylko pomarzyć, pracując w większych firmach. To był jeden z plusów pracy w tak małej firmie, sądziłam więc, że to rekompensuje mi niższe zarobki i brak prestiżu. Z kolei dla Williama w jego karierze wynagrodzenie i prestiż były wszystkim. Dla mnie nie.

– Dzień dobry, Regino – mówię i uśmiecham się do recepcjonistki, gdy wchodzę do biura piętnaście minut po ósmej, a więc jestem spóźniona o kwadrans. Jednak najwyraźniej nikt o to nie dba, szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że prawie każdego dnia zostaję w biurze dłużej, zazwyczaj do siódmej. Ja po prostu nie przepadam za wyznaczonymi godzinami pracy.

– Dzwonił William. Powiedział, że masz do niego zadzwonić. Kazał mi sprawdzić twój kalendarz, bo chce wiedzieć, czy jesteś wolna na konsultacje z jego nowym klientem.

Cholera. Teraz William wie, że moja wymówka odnośnie do wczesnego przesłuchania była kłamstwem.

– Regino, czy możesz wykorzystać Gigi i zadzwonić do niego, żeby ustalić i wpisać do kalendarza termin, którego on potrzebuje? – Unoszę znacząco brwi, a Regina wie, o co ją proszę. Uśmiecha się podekscytowana tym, co każe jej zrobić.

Regina jest naszą recepcjonistką od prawie roku. Ma blisko pięćdziesiąt lat, w domu trzyma osiem kotów, a jej biurko jest zdecydowanie za bardzo udekorowa-

ne kocim motywem. Wygląda na przeciętną kobietę w średnim wieku. Ma lekką nadwagę, nosi spodnie trochę za bardzo opinające jej pulchny tyłek oraz zazwyczaj obszerne, luźne, kwieciste koszule i płaskie, wygodne buty. Ogólnie wszystko do siebie pasuje, jeśli spojrzeć na nią z boku. A przynajmniej dopóki nie otworzy ust.

Nigdy w życiu nie spotkałam kobiety, która miałaby tak seksowny głos. Jeśli mam być szczerą, to chyba nawet żaden mężczyzna nie ma równie zmysłowego głosu jak ona. Dźwięk, jaki wydobywa się z jej gardła, gdy mówi, przypomina bardziej pomruk seksownego kociaka, a nie głos starej niedźwiedzicy, którego można by się spodziewać po jej wyglądzie. Jestem pewna w stu procentach, że zarobiłaby miliony, gdyby została operatorem sekstelefonu albo gdyby czytała książki i nagrywała audiobooki. Mężczyźni nie potrafią jej odmówić i są absolutnie bezbronni, gdy słyszą jej głos. Dlatego kobietę o tak zachwycającym głosie postanowiłam nazywać Gigi. Bardziej to do niej pasowało.

Przyznaję, że bardzo często wykorzystuję Gigi, czyli dar, jakim jest głos Reginy. Czasami każę jej zadzwonić do klientów, jeśli wiem, że muszę odwołać spotkanie w ostatniej chwili, a oni nie będą z tego powodu zadowoleni. Gdy ona ich informuje o takiej sytuacji, jakoś lepiej przyjmują złe wieści.

Nikt w biurze nie wie, w jakich okolicznościach ja i Regina spotkałyśmy się wiele lat temu. Na pewno

myślą, że jest tylko koleżanką mojej mamy, bo wyglądamy zupełnie inaczej i dzieli nas spora różnica wieku. Ale tak nie jest. Ona jest moją najlepszą przyjaciółką i... kimś, kto uratował mi życie. Chociaż jeśli ktoś by ją o to zapytał, powiedziałaaby, że jest na odwrót. Kto wie, może rzeczywiście uratowałyśmy sobie życie nawzajem.



Leonard Milstock jest moim siedemdziesięcioletnim szefem. Tylko raz spotkałam Fredericka Rowe'a, drugiego z założycieli firmy Milstock i Rowe. Mimo to jego imię nadal jest na drzwiach firmy, a on ciągle otrzymuje swoje wynagrodzenie. Ci mężczyźni są przyjaciółmi, odkąd ukończyli razem szkołę, i zostali partnerami, jeszcze zanim ja się w ogóle urodziłam. Najprawdopodobniej pan Rowe był głową całej firmy i dbał o to, by wszystko przebiegało płynnie. Jednak kilka lat temu musiał odejść na emeryturę z powodu problemów zdrowotnych jego żony i teraz w naszej firmie został tylko ten drugi, bardziej pokrecony i niepokładany życiowo partner.

Wchodzę do gabinetu Leonarda i próbuję znaleźć jakieś krzesło pod zwałami papierów, które piętrzą się w całym pokoju. Te sterty są tak wysokie, że mogą w każdej chwili się zawalić. Odsuwam z krzesła trzy marynarki od garnituru, które na pewno leżą tu od lat. Postanawiam odwiesić je na miejsce, podczas gdy

Leonard zaczyna mówić o sprawie, nad którą razem pracujemy. Zerkam na papiery leżące na krześle wraz z tuzinem numerów magazynu „Wall Street Journal”. Daty na dokumentach i magazynach wskazują, że mają one już kilka lat. Zaczynam je porządkować, ale Leonard albo tego nie zauważa, albo ma to gdzieś. Zamiast tego zaczyna mówić jeszcze szybciej i wprowadza mnie w sprawę, gdy jestem w trakcie sprzątanania.

– Dzisiaj zajęłabyś się przesłuchaniem – mówi, jedząc hot doga z papryką, którego przed chwilą przyniosła mu Regina, chociaż jest jeszcze za wcześnie na tego rodzaju posiłek. Minęła dopiero dziesiąta trzydzieści rano.

– Mogę się tym zająć – zgadzam się. Oczywiście, że mogę, jednak jestem zaskoczona tym, że on mnie o to prosi. Przesłuchanie, które ma się odbyć tego popołudnia, dotyczy naszego najważniejszego klienta, więc zazwyczaj to Leonard zajmuje się sprawą, a ja się wycofuję. Najwyraźniej widzi moją zdziwioną minę, bo wyjaśnia:

– Mam dzisiaj po południu angioplastykę. – Jego głos jest spokojny, jakby podawał mi godzinę, a nie informował o tym, że będzie miał poważną operację serca.

– Angioplastyka? Jak się pan czuje?

– Dobrze, dobrze. Nic mi nie jest. Lekarze tak naprawdę robią z igły widły. To tylko zabieg. Mój lekarz chce mnie widzieć na stole operacyjnym chyba tylko dlatego, że nie ma za co opłacić czesnego swojego syna.

– I ta operacja pewnie nie ma nic wspólnego z tym, że codziennie je pan na śniadanie hot doga z tłustą kiełbaską i papryką? To nie ma nic wspólnego z tym, że pan nie dba o swoje serca, prawda? – Wstaję, zakładając, że lepiej się wcielić w rolę pouczającej go córki, bo czasem Leonard pozwala mi się tak zachowywać, gdy jego nawyki żywieniowe robią się gorsze niż zazwyczaj.

– Posłuchaj, panienko. Kiedy będziesz w moim wieku, sama zauważysz, że masz gdzieś to, co jesz. Więc zajmij się lepiej jedzeniem tej swojej zdrowej sałaty, żeby nie przytyć, i idź się przygotować do przesłuchania klienta. Liczę na to, że go zadowolisz.

Zaczynam się śmiać, bo wiem, jaki jest Leonard. On po prostu się nie zmieni. I mimo że żadne z nas w tej relacji nie jest uprzejme czy powściągliwe, on wie, że mi na nim zależy.

– Powiedz Millie, żeby do mnie zadzwoniła, gdy już wszystko skończysz i będziesz mieć czas, okej? – Tak, Leonard ma żonę o imieniu Millie, więc po ślubie z nim nazywa się Millie Milstock. Na jej miejscu zatrzymałabym swoje panięńskie nazwisko, ale myślę, że gdy oni brali ślub jakieś pięćdziesiąt lat temu, nawet nie było takiej możliwości.

– Dobra, dobra, niech będzie. – Uśmiecham się do swojego szefa i kręcę głową, patrząc, jak dokańcza swojego hot doga. Gdy lekarze przeprowadzą zabieg poszerzania tętnic, idę o zakład, że odkryją całe kawałki kiełbasek, które blokują jego tętnice.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment
tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WydawnictwoKobiece.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Kolejowa 12E/3
15-701 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059